Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36éć Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 13 Lipca | Nr 19. | 1838 Roku.

PARYŻ.

Paryż.... I cóż o nim powiedzieć mogę? trzeba albo bydź bardzo zuchwałym, albo wielkim pisarzem ażeby cóś chcieć podobnego. Ani o jedno oskarży, ani drugie czytelnik w nas znajdzie. Jak skromnemu przystało gryzipiórce, co ani do pysznych wchodzi jeszcze salonów, co nie wié czy kto się, po grecku przebrał. Czy ów dwo-tomowy romans opisuje jakieś cudne komnaty piękněj Markizy, czy nareszcie ten Lord z ową księżną grał taką rolę w teatrze u Hrabiego Castellane przy ulicy St Honoré. Słowem jak skromny aspirant do wysokich parnasów, opowiém jednak com widział, tam kędy mi wstęp nie był zabroniony, albo kędy duma moja, czy widoki na przyszłość nie zakazały wstąpić.

Już wiele ulic wswojém sąsiedztwie obiegłem, wiele rzeczy widziałem, kiedy, raptem raz puściwszy się omnibusem, z bulwarów panien Kalwaryjskich oparłem się na Elizéjskich polach. Ale że wspomniałem omnibus, muszę więc cóś i o nim powiedzićć: nosił numer 438, a przeczytawszy w koło napisy; i ceny 6 sous, i że niewolno tylko się s prawéj strony ulicy zatrzymać, i poprawéj stronie jechać, i że w niedzielę o korrespondenciją do drugiego omnibusa domagać się nié można, i ów *Gratis* dziennik wiecznie podróżujący; po wielu wyszłych, weszłych różnych osobach, nakoniec obejźrzałem się w koło, wjakimże to byłem sąsiedztwie? tu, naprzód, wiekiem podeszła kobiéta drzymała, i pieska, koszyk, pudło, węzełek w części na sąsiadów wpakowała, bardzom sobie winszował, że dwie sąsiadki moje, weselszego nieco temperamentu nic podobnego nié miały, wprawdzie się więcéj szamotały, uśmiéchały, ale nie wiém s kogo i do kogo. Tam daléj w kącie Anglik się

dąsał że omnibus zatrzymał się przed furą 6cio piątrową beczek! tu na lewo, staruszek przyjemny wszystkich traktował tabaką, cały znał Paryż, wszystkich kamiénic anegdoty, pamiętał fundacyą omnibusów, ale jeszcze niewidział Luxoru. (1) Znał Jenerała Poniatuski, i widział na obiad jadącego Wellingtona do ś. p. Ludwika XVIII. To był jeden do mnie komplement a drugi do przeciw siedzącego sąsiada, Anglik się rozgniéwał odrzek *yes jeu l'aime pa j'en puis vous dire que j'ai l'aime pas toujourrs*, po chwili pauzy, spostrzégł się Anglik że był nieco niegrzeczny, więc pyta: « *combien faut payé pour une bonne calleshion shez Vifheurhu.* » Owóż materya o jedzeniu, ja nieznałem tych przysmaczków, a nie lubiąc oskominek zacząłem daléj myślą przebiégać moich towarzyszy podróży — Wtém wlazł pewien rodzaj osoby, zapomniała drogę dokąd jedzie, ale dla niéj było wszystko jedno, byle jechać, lecz że piéniędzy zapomniała to trudniéjsza sprawa, musiała więc wyléśdź prędzéj niż wlazła i przyjąć pożegnanie, wcale niedrukowane jeszcze w artykułach kodeksu *de la politesse parisienne*. Jedziemy daléj dosyć szczęśliwie, bo żadnego prawa wielkiémi literami wewnątrz omnibusa wybitego nie zgwałciliśmy, każden zapłacił co należało; był *complet*, to jest mieścił już 15ście osób całych i czworo *au dessous de 4 ans*, tak przynajmniéj świadomsze od widzów matki świadczyły. Wtém wywrócił dyszel omnibusu chłopca *s plezirami* (2) ale zręczny woźnica umiał wybrnąć ze złego stanowiska, bo się poprawił i rozjechał taczkę s pomarańczami, lud ciekawy widowisk i wynalazków, zwrócił baczność na tańcujące owoce. Tymczasem już byliśmy w połowie ulicy St Honoré. Wiele jest ulic w Paryżu których tutaj zrodzeni nie umieliby powiedziéć, gdzie są; tę zaś każdy cudzoziemiec od godziny przybyły już zna, owszém nie znając Paryża, Francyi, o ulicy St Honoriusza jak o znajomym sobie rozprawia. Jakkolwiek dziś ta ulica nie różni się od wielu innych jak np. Richelieu, petits Champs, Neuve St Augustin, des Capucines i t. d.

(1) Było to przed jego postawieniem. Tak często są nie uważni co powiedzą.

(2) *Plaisir* są to ciastka bardzo cieńkie, lekkie, chociaż dosyć szérokie, roznoszą je zwykle chłopcy.

Wprawdzie ona prowadzi do Palais royal, do Placu Vendome, do Magdaleny, prawie się dotyka Louvru, Tuillerie, i placu na którym dziś Luxor stoi. Ku końcowi téj sławnéj ulicy, gdzie nié masz domu bez handlu, sklepu, sklepiku, szynku lub cóś podobnego, żal mi się zrobił koni, że za 6 sous od dwóch kwandransów prawie jadę, a jeszcze połowę drogi ledwo ujechałem, a więc; *conducteur!* wołam, stawa omnibus, ja wysiadam, wtém rusza i znowu stawa i na moje miejsce któś nowy wlazł!.. Wtenczas ja po rozum do głowy. O rozum! o wspaniałomyślność, chciałem cóś więcéj sobie mówić, krzyk *garre garre!* z innéj strony *l'eau! l'eau!* przestraszył mię sądziłem że się gdzieś pali, oglądam się, wszyscy idą śpiesznie, lecz każden w swoją stronę. Ja na ulicy St Honoriusza niebyłem w mojéj mansardce, myśli prędko biegły, bo tysiąc krzyków ów *ssałatą*, ten *scoco*, ów s kursem filozofii o szuwaksie najlepszym na świecie, tamten s parasolami, ten znowu z dzieńnikami, tamten ze złotémi łańcuchami po 3 franki sztuka; tu świst chłopców, tu chichoty dziéwcząt, słowem ja co dopiéro od kilkunastu dni w Paryżu bawiłem, com przez mocne postanowienie miał się tylko oddać nauce, a s Paryżem się tylko obeznać na końcu, com niebył prócz, do kogo byłem zalecony. Co dziwiłem się téj zgrai co naprzeciw okien moich do ogrodu Tureckiego cisnęła się, spostrzegłem tutaj dopiéro co to jest gwar Paryża; wtenczas także pomyślałem, że i ze mnie jest ladaco kiedy obrałem sobie nie łacińskie uczone *kartie* ale kartie jakieś odległe. Co większa że jeżeli przez takie tłumy będę musiał często przechodzić że tłum mię s sobą uniesie, i zgubię moje przedsięwzięcie. W tych smutnych nad przyszłością myślach, i nad moją nauką, i moją sławą, szedłem już mimowolnie za tłumem, unosił potok w którym tylko co, utonąć najbardziéj obawiałem się, a tak uniesiony znalazłem się na wielkiém jeziorze.... na Elizéjskich polach!... Przyjacielu coś tak często do tych pol wzdychał, co wystawiałeś sobie je piękniéjsze nad nasze ogrody, ty coś biegając po Bielanach bolałeś najbardziéj że im braknie cóś s Pol Elizéjskich, i które cię nudziły dla tego, bo myśl Pol Elizéjskich czarowała, unosiła. O jakżebyś się zawiódł gdybyś raptem stanął między

temi drzewami w rzędy zasadzonémi kędy miasto rzéki droga kurzem wyziéwająca przechodzi, płaski kawał ziemi, s kilką większémi wśród drzew próżnémi placami, kędy od słońca schronić się nie podobna, wiém naczymbyś skończył, «głośny benben za górami!» Tak nie inaczéj, ale jest przecież cóś co te pola chociaż nie zewszystkiém elizéjskie robi interessownémi. Latem co dzién tu jest wielkie zbiegowisko, w niedzielę jednak więcéj są ożywione. Tak mię objaśniał jeden z moich znajomych którego spotkać miałem szczęście przy wejściu na Plac zgody. Dzién dzisiejszy był nadzwyczajniéjszy, były to uroczystości ślubów na dworze. To było przyczyną tego potoku w który jak się raz wmięszałem, niepytając, stanąłem u mety, gdziem sobie założył zaraz przy wyjściu z mojego poddasza przy bulwarach.

Najpiérwszy nas zajął *professor Akademii*, wykładający prawo elektryczności pod cieniem drzew, chciałem już zacząć odtąd mój kurs, tym bardziéj żeby mnie to nieco czasu oczekiwania na otwarcie kursów skróciło, ale propozycya o 2 sous od każdéj eksplozyi machiny zdała mi się nie bardzo dyskretna, zresztą mój przyjaciel mię pociągnął ku wagom, kędy chciał się dowiedzićć co on waży z laską razem. Oglądałem się jeszcze raz na Auditorium Akademickie, najliczniéjsze koło stanowili małe postawy, w kaskietach na tył głowy nałożonych, i w czerwonych pantalonach, z odkładkami żółtémi, słowem *żołniérze* z lekkiego pułku piechoty.

Poszliśmy się więc ważyć, lecz więcéj mnie się zdawało być użyteczną wiadomość o sile mojéj, a że jeden koszt, i że blisko jedno drugiego stało, więc naprzód płacę moje prawo, i daléjże pięścią w poduszkę, s całéj uderzam mocy, co indeks wskazał nie wiém, nié miałem ochoty patrzéć, tak sobie pięść stłukłem. Stąd daléj puściliśmy się w drogę; śmiał się ze mnie mój towarzysz, a tym bardziéj, że osiągnął co żądał, ja zaś i piéniądz straciłem, i nabawiłem się bólu, o nic więcéj nie rozszérzyłem swych wiadomości. Aże się długo ze mnie śmiał mój towarzysz, zapytałem go żwawo, cóż on skorzystał: » d'abord je sais que je pese vingt » kilo de plus, « odpowiedział » que je ne le pesais l'année der» nière, que ma canne pese deux » onces, deux grains et encore une » idée. « Zagadłem go więc zno-

wu co mu po téj wiadomości, on mi dowiodł, naprzód że jest lepiéj wiedziéć niż nie wiedziéć, powtóre, że jeżeli laski nie będzie nosił, to podeszwy u butów o dwie uncije mniéj będą miały parcia, że się lęka co rok takiego przybytku, bo wtenczas gdzież się ta liczba skończy, długoby mi jeszcze rozprawiał, ale ten raz ja go do polygonu pociągnąłem, nie wiedział on zrazu dokąd go tak raptownie wiodę lecz kiedym się spytał, gdzie są te działa s których można strzélać, on mi, śmiejąc się, pokazał na stole naprzód ogromną kulę s pęcherza, na małém położoną niby moździérzu, s podspodu deszczka w skręcony sznur włożona chcąc powróz odkręcić, wyrzuca pęcherz, a kto trafi do beczki o kilka kroków stamtąd stojącéj na tyce, ten ma sławę dobrego strzelca, i płaci o sous drożéj. Podobnie obok strzélają s pistoletów, łuków, strzelb ale wszystko nie groźne, wszystko bez prochu, tylko z długiémi prologami, zaletami i korzyściami *dla bawiących się*. Tam daléj na otwartém nieco miejscu wozy i konie drewniane, wruch wprawione za pomocą sprężyn, wożą męzką i żeńską młodź. Daléj niby karuzele, ówdzie huształki zwane morskie, są to cztéry okręciki jeden za drugim biegąc to zniżają się, to podnoszą, a osoby w nich siedzące odbywają ruch podwójny, kołowy i zdołu w górę lub przeciwnie. Wtym eksplozya z broni ręcznéj całego plutonu piechoty zwróciła naszą baczność indziéj. Byłto znak otwarcia teatru dla niepłatnego widowiska, mijaliśmy różne rzeczy, i sklepy na prędce zbudowane gdzie wszystkiego dostać można po jednéjże cenie, i szałasy pod któremi limonijadę z lukrecyi przedawano, szopki s cukrami i konfiturami, czerwoną kollekcyą rycin, wszystkie dni sławy narodowéj wystawującą. Nakoniec zbliżyliśmy się do owych sławnych widowisk. Dwa teatra zbudowane jeden na przeciw drugiego, na przemian różne przedstawiały widowiska. Byłto jakiś ustęp s historyi czy Indyów, czy Césarstwa rzymskiego, były różne stroje, była bohatér kobiéta co uciekła s placu, znalazł się obrońca, niepięknéj na ten raz płci odebrano zamek, jeszcze raz wystrzelono pokiwano miotłą zieloną i kórtyna zapadła... o! bardzo wesoło się zabawiliśmy, wtém z drugiéj strony odkryła się scena, scena zaczęła się między białym a czarnym a że biały

był rzadkością, córka Kacyka, pokochała się, więc miał być ślub, zjawił się kapłan z opery Axur, wtym Anglicy z morza strzelili, i zaraz wylądowali, i wyspę wskutek przyjaźni czułych zdobyli, ten raz bardzo przykładnie. Jak się skończyło, niewiém, bo śmiéch ogólny, w tyle za mną uważać daléj przeszkodzili. Śmiéchu zaś tego niewinna zabawa była przyczyną, oto człowiek wspinający się na maszt (*mat de coçagne*) spadł i nogę sobie złamał, jednę tylko. Gdyby się wdarł aż do wiérzchołku, miałby i fajkę i cybuszek. Opuściliśmy nakoniec i widowiska, i maszt i w cztérech rogach kwartety, a poszliśmy wzdłuż środkiem alei, przez elizéjskie pola, tu z lewéj i prawéj strony, różnym zabawom i igrzyskom poświęcone stały szałasy, tam, *l'homme sauvage s Palais royale* przybyły, różne wyprawiał komedye, to się przebiérał jak Indyanin znowu jak napoleoński żołniérz, to jak dama niby, zawsze prześpiéwywał, a huczne bębny i echa wtorowały wesołym pieniom; to inny zmąki jak szczur wydobyty igraszki wyprawiał różne s peruką, owdzie pokazywano żywego boę, tegoż samego co się spalił w Bazarze wielkim wczasie wielkiego pożaru. Indziéj jeszcze, fechtów nieporównanych, kobiéta, po rzymsku przebrana dawała dowody. Tam niezmierną głowę dziécięcia ukazywano na szali; daléj przez ludzkość pokazywano dwóch albinosów *gratis*, trzy sous się płaciły na ich edukacyą tylko. Z boku podróż parowa pod płóciennem niebem. Wszystko nie drogie, wszystko najlepsze, wszystko na pożytek tylko publiczności. Pojazdy ten raz nie mięszały tłoku, każden szedł więc nieoglądając się, oprócz pewnych istot ciekawszych lecz i te skoro bilecik złapały, szły niczém więcéj nie będąc zatrudnione, jedno powszechném weselem. Tak zbiegły nam jedna druga i więcéj godzin, aż czas już było oglądać w innych miejscach inne widowiska, wszyscy obok nas idący mówili o fajerwerku, ja com sobie założył tylko podróż do Elizéjskich pol, dałem się teraz już łatwo pociągnąć daléj, i poszliśmy więc. Ponieważ fajerwerk o którym chcę mówić był przyczyną żem odstąpił mojego szczérego postanowienia, zostawiam sobie o tém kiedyś indziéj powiedziéć.

KOMPANIJA ZABEZPIECZENIA ZDROWIA.

Pod nazwą nieco dziwaczną kompanii zabezpieczenia zdrowia zawiązało się w Bordeaux towarzystwo, zasługujące na pochwałę i naśladowanie w każdym kraju, gdzie się szczérze zajmują polepszeniem stanu ubogiéj klasy. Zamiarem tego towarzystwa podług jego statutów jest: za 40 centymów, które każdy członek tegoż towarzystwa miesięcznie do powszechnéj kasy składać jest obowiązany, opędzać wszelkie wydatki każdego członka, jakieby przez choroby sprowadzone być mogły, dawać mu codzieńnie w ciągu choroby po jednemu franku na utrzymanie, w przypadku śmierci starać się, aby przyzwoicie był pochowanym, a nakoniec tego, któryby przez słabość wieku lub nieszczęście stał się niezdolnym do pracy, zabezpieczyć od nędzy roczną pensyą 100, 200 lub 300 franków, w miarę jeżeli 10, 20 lub 30 lat należał do towarzystwa.

—ooooooo—

ŚMIERC WOLTERA.

Pewny dziennik przypomina, iż przed 60 laty, dnia 30 maja 1778 roku, zdarzył się w Paryżu wypadek, który zwrócił na siebie uwagę całego miasta, a poźniéj w całéj Europie był rozgłoszony; byłato śmierć Woltera. Wiadomo, iż w pomiészkaniu jego, będącém na rogu ulicy *Beaune*, przy wybrzeżu *Quai Voltaire*, zamknięty był aż do roku 1828 pokój z rękopisami, ponieważ w testamencie Woltera stało rozporządzenie, by przez lat 50 nic w nim nie odmiéniano. Teraz już od lat 10 jest pokój ten otwarty, ale dotychczas nie wyszedł jeszcze żaden pozostawiony rękopis, który w téj epoce na widok publiczny miał być wydanym, i w którym miały być przepowiedziane wszystkie główne wypadki, jakie się od tego czasu wydarzyły. Jedna z gazet niemieckich robi nad tém uwagę: W berlińskiéj gazecie z dnia 13 czérwca roku 1778 ogłoszony jest wypadek ten następującémi wyrazami: «Przeszłéj soboty w wieczór, około godziny jedénastéj, pan Voltaire, w skutek swojéj nieprzezorności, iż za wiele na raz zażył opium, zeszedł nareście s tego świata, i t. d.«

WZROST CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Czasopis *Univers religieux* podaje następujący wykaz stopniowego wzrostu wyznawców chrze-

ścijaństwa, zacząwszy od jego powstania, aż do najnowszych czasów: w piérwszym wieku pięćkroć-sto-tysięcy; w drugim wieku 2 miliony; w trzecim 3 miliony; w czwartym 10 m.; w piątym 15 m.; w szóstym 20 m.; w siódmym 25 m.; w ósmym 30 m.; w dziewiątym 40 m.; w dziesiątym 50 m.; w jedénastym 70 m.; w dwunastym 80 m.; w trzynastym 85 m.; w czternastym 90 m.; w piętnastym 100 m.; w szesnastym 125 m.; w siedmnastym 185 m.; w ośmnastym 250 milionów; a nakoniec w dziewiętnastym 260 milionów wyznawców.

KROPLA WODY.
BAJKA S FRANCUZKIEGO.

Pędem wichru niesiona chmura się rosbryska:
Lunął dészcz: kropla wody w bezdeń morza leci,
I znikła w oceanie. Żal ją srodze ściska,
I budzi narzékanie: «Już mi los nie świéci,
» Zginęłam jak w pustyni ginie ziarnko piasku!...
» Kiedym na skrzydlach wiatru biegała w przestrzeni,
» Roiłam sny niebieskie; sądziłam w obłoku
» Że los błędny za czasem w błogi się zamiéni,
» Że spocznę w łonie róży lub motyla skrzydłach,
» I będę bujać, jaśnieć wśród woni, w mamidłach.»
Tak mówi, a ostryga głębinie przenika,
Otwiéra się i w biegu kropelkę połyka;
I ta co się na losy tak rzewnie żaliła,
Stwardniała i w skorupie w krzystał się zmiéniła,
Stała się perłą! — Nurek, wolą przeznaczenia,
Wydobył ją s topieli i s ciemnic więzienia,
A wczora ją widziałem, jak w złotéj koronie
Wspaniałego mocarza ozdabiała skronie.

Córko biédnych rodziców! w powszechnéj niedoli,
Myśl twoja zawiedziona na świat ten narzéka
Ukój boleść i ciebie lepsza chwila czeka.
Dzisiaj życie ciężarem, dzisiaj serce boli,
Samotna i stroskana spędzasz twój wiek młody
Wkrótce staniesz się perłą — jak ta kropla wody.

—o+++++o—

Znaczenia przeszłéj Szarady:
Krajka.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.